

Analizy natolińskie

3(7)/2006

PRZEMYSŁAW ŻURAWSKI *VEL* GRAJEWSKI

Co dalej?

UE i Polska po wyborach na Białorusi

„**W**ybory” prezydenckie na Białorusi przebiegły zgodnie z oczekiwaniami. Rządzący dyktator uzurpuje sobie prawo do sprawowania urzędu prezydenta państwa na trzecią kadencję. Protesty opozycji po kilku dniach wygasły, a kilkusetosobową grupę najbardziej zdeterminowanych protestujących, trwających w namiotach na mińskiej Płoczcy – placu Październikowym, ostatecznie spacyfikował OMON. Demonstracje były dostatecznie potężne, by je zauważono w Europie, ale zbyt słabe, by obalić Łukaszenkę. Na szczęście, jak dotąd, obyło się bez przelewu krwi. Unia Europejska o ambicjach „globalnego grona” oraz Polska stanęły zatem w obliczu wyzwania, jakim jest ewidentnie niedemokratyczny charakter wyborczego teatrum, odegranego tuż u granic UE.

W poprzednich latach Bruksela nie wykazywała się stanowczością wobec Łukaszenki. Lista dotychczasowych sankcji zastosowanych przez UE wobec reżimu Łukaszenki obejmuje:

1. Zawieszenie przez Parlament Europejski w październiku 1996 r. ratyfikacji Porozumienia o partnerstwie i współpracy w odpowiedzi na referendum konstytucyjne zorganizowane przez Łukaszenkę z pogwałceniem prawa.

2. Przyjęcie przez Radę UE 15 września 1997 r. deklaracji stwierdzającej nielegalność sposobu, w jaki została wówczas nadana nowa białoruska konstytucja i brak demokratycznego mandatu dla wyłonionego na jej podstawie marionetkowego parlamentu białoruskiego. W efekcie UE zawiesiła kontakty z Białorusią na szczeblu ministerialnym i wstrzymała pomoc udzielaną dotąd temu krajowi w ramach programu TACIS, kontynuując jedynie pomoc humanitarną i wspieranie społeczeństwa obywatelskiego. Białoruś pozbawiono także statusu „specjalnego gościa” w Radzie Europy.

3. Gdy dyktator odpowiedział na to wyrzuceniem ambasadorów państw UE z dyplomatycznej dzielnicy Drozdy pod pretekstem modernizacji jej infrastruktury, Unia wprowadziła zakaz wjazdu na terytorium UE dla pięciu czołowych przedstawicieli reżimu. Krok taki trudno jednak uznać za więcej niż symboliczny. Dyplomatyczna izolacja Białorusi jest zresztą na rękę dyktatorowi i warto pamiętać, że to on sam ją sprowokował.

4. Przyjęcie przez Parlament Europejski 7 października 1999 r. specjalnej rezolucji głoszącej, że demokratyczny mandat Łukaszenki jako prezydenta wygasł i władzę swą sprawuje on odtąd nielegalnie, winny jest zaś rozpędzenia demokratycznie wybranego parlamentu. Dalszy rozwój stosunków UE-Białoruś uzależniono od demokratycznych reform w tym kraju. Było to oczywiście na rękę Łukaszence. Brak reform oznaczał izolację, a izolacja mniej świadków i mniej niezręcznych sytuacji.

5. Uznanie przez UE za niedemokratyczne białoruskich wyborów parlamentarnych z 2000 r. i prezydenckich z 2001 r. Unia znów wstrzymała wznowiony w międzyczasie w geście dobrej woli program TACIS i w 2002 r. objęła zakazem wjazdu na swój teren siedmiu najwyższych rangą funkcjonariuszy reżimu. Krok ten został poparty przez analogiczne posunięcie ze strony USA, a listę osób niepożądanych rozszerzono w kolejnych latach o kilka dalszych nazwisk.

Żadne z wymienionych powyżej posunięć nie dało żadnych wymiernych rezultatów. Powody niepowodzeń UE w jej dotychczasowej polityce wobec Mińska (obok oczywiście rozstrzygających przyczyn wewnątrzbiałoruskich) są następujące:

1. Białoruś nie aspiruje do UE, a zatem Unia nie ma najpoważniejszego środka nacisku będącego w jej dyspozycji i skutecznie wymuszającego demokratyzację np. w Turcji czy w Chorwacji. Wobec państw, które nie miały ambicji wejścia do UE, dy-

plomacyjna presja Brukseli bywa zaś z reguły nieskuteczna (np. Rosja lub Serbia Miłoševicia).

2. Białoruś cieszy się wsparciem Rosji, w UE zaś dominuje niechęć do uznania, że Unia Europejska i Federacja Rosyjska nie są na obszarze państw położonych między nimi partnerami, lecz rywalami. Bruksela, ze względów dyplomatycznych, woli nie zauważać, że każda ze stron promuje wszak odmienny model transformacji postkomunistycznej, a sukces jednej z nich zmniejsza wpływy drugiej (Ukraina, Mołdawia, a nawet Słowacja po obaleniu Mečiarą, obierając kurs proeuropejski, wychodzą lub wyszły spod wpływów rosyjskich). UE nie jest mentalnie gotowa uznać, że znajduje się w ideologicznym konflikcie z autorytarną Rosją, a silny antyamerykanizm niektórych środowisk i państw unijnych nakazuje nawet poszukiwanie w Moskwie przeciwwagi dla Waszyngtonu. To wyklucza realne poparcie dla demokracji na Białorusi. Trudno wspierać demokrację na Białorusi i jednocześnie poważnie traktować slogan o wspólnych przestrzeniach bezpieczeństwa, demokracji, rządów prawa itd. UE i Rosji.

Białoruś cieszy się
wsparciem Rosji, w UE
zaś dominuje niechęć do
uznania, że Unia Euro-
pejska i Federacja Rosyj-
ska nie są na obszarze
państw położonych mię-
dzy nimi partnerami, lecz
rywalami.

3. Brak mechanizmu prawnego zezwalającego na przekazywanie unijnych pieniędzy organizacjom podziemnym, działającym wbrew rządowi kraju, na rzecz którego pomoc taka byłaby przekazywana. Dystrybucja środków finansowych w UE musi mieć charakter przejrzysty, co uniemożliwia wspieranie podziemia, na rzecz którego nie można przelewać stosownych sum na znane publicznie konta bankowe.

4. Żadne z państw członkowskich „starej” UE nie ma żywotnych interesów narodowych na Białorusi. W sensie materialnym UE zainteresowana jest stabilnością tego kraju jako obszaru tranzytowego rosyjskich surowców energetycznych

Opisana powyżej sytuacja uległa jednak w ostatnich dwóch latach poważnej zmianie, wywołanej faktem przystąpienia do UE Polski, Litwy i Łotwy – bezpośrednich sąsiadów Białorusi. Kraje te wiąże z Białorusią wspólnota historycznych losów, a w wypadku Polski także kwestia mniejszości narodowych po obu stronach granicy. Realia te

wykluczają opcję milczenia Warszawy czy Wilna na tematy białoruskie na forach unijnych.

W odpowiedzi na antydemokratyczny charakter „wyborów” prezydenckich na Białorusi z 19 marca bieżącego roku Rada Europejska, między innymi dzięki staraniom Polski i Litwy, zagroziła wprowadzeniem sankcji przeciw nomenklaturze Łukaszenki. Ich konkretny kształt objawił się po spotkaniu Rady UE w Luksemburgu 10 kwietnia. Nadal nie wykraczają one poza wymiar symboliczny. Listę członków nomenklatury białoruskiej objętych zakazem wjazdu na terytorium UE poszerzono do 37 osób, w tym po raz pierwszy znalazł się na niej także sam Łukaszenka (wypada wyrazić zdziwienie, że dyktator trafił na nią dopiero teraz), a także ministrowie jego rządu, przewodniczący reżimowego „parlamentu”, prokuratorzy, wyżsi funkcjonariusze KGB i niektórzy prominentni członkowie centralnej i okręgowych komisji wyborczych. Rozczarowuje zarówno krótka lista osób należących do łukaszenkowskiej nomenklatury, uznanych za *persona non grata* na obszarze UE (lider opozycji białoruskiej Aleksandr Milinkiewicz mówił publicznie, że tego typu sankcja powinna objąć „setki osób”), jak i brak zamrożenia zdeponowanych w bankach na terytorium Unii aktywów finansowych reżimu i jego członków. Unia stwierdziła, że podjęto już prace nad prawnymi aspektami tego ostatecznego rozwiązania, ale tego typu komunikat polityczny musi zarówno w Mińsku, jak i wśród zainteresowanej kwestią białoruską opinii publicznej środkowoeuropejskich państw UE budzić silne wątpliwości co do realnej woli Brukseli, by cokolwiek konkretnego uczynić w tym zakresie. Szczególnie niepokojący, choć niestety niezaskakujący, jest także sprzeciw Francji wobec włączenia do deklaracji, przyjętej z okazji białoruskich „wyborów” zapisu, mówiącego o konieczności koordynacji polityki Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych wobec reżimu Łukaszenki. Jest to tym bardziej rozczarowujące, że jeszcze przed obradami Rady Unii, Wysoki Przedstawiciel UE ds. WPZiB Javier Solana zadeklarował wolę koordynacji posunięć UE i USA w tym względzie. Pomysł ten już więc zaistniał na najwyższym unijnym szczeblu i został podany do publicznej wiadomości. Mimo to nad Sekwaną podjęto działania, by go zablokować. Francuska wola zademonstrowania antyamerykanizmu okazała się raz jeszcze ważniejsza niż skuteczność polityki UE wobec realnego problemu, dotyczącego losów 10 milionów Europejczyków.

Krok Paryża to najlepszy sposób na zniszczenie rodzącej się Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa UE. W Europie Środkowej panuje powszechna świadomość,

że w stosunkach z Rosją Zachód powinien występować solidarnie. Manifestowanie przy tej okazji „europejskiego” dystansu wobec Waszyngtonu musi być nad Wisłą i Niemnem uznane za samobójczą fanaberię. Jedynym skutkiem tego typu posunięć, szczególnie jeśli zostaną one połączone z miękką reakcją UE wobec postsowieckich autorytaryzmów z Mińska i z Moskwy, będzie pogłębiająca się nieufność w stosunku do idei WPZiB i twardy proamerykanizm.

Cyril Svoboda, minister spraw zagranicznych Czech, pytany przez dziennikarzy o swoje odczucia po decyzjach Rady UE z Luksemburga powiedział: „Powinniśmy być bardziej odważni”. Ta wypowiedź upoważnia do stwierdzenia, że poczucie zbytnej łagodności Unii Europejskiej dotyczy nie tylko bezpośrednich sąsiadów Białorusi, lecz jest powszechna w całej Europie Środkowej.

Łagodny sposób, w jaki UE zareagowała na pogwałcenie przez reżim w Mińsku podstawowych zasad demokracji, zmusza do wniosku, że wymienione na początku niniejszej analizy negatywne uwarunkowania stosunkowo niskiej intensywności działań UE na kierunku białoruskim pozostają aktualne. Polska, posiadając świadomość ich istnienia, nie powinna przeceniać struktur UE jako potencjalnego instrumentu oddziaływania na Białoruś. Większość zadań musi być przejęta przez państwo polskie, działające w porozumieniu z bezpośrednimi sąsiadami, a także z USA, których wsparcie, z uwagi na rolę Moskwy w sporze o Białoruś, jest niezbędne. Presja Busha na Putina z użyciem groźby wyciągnięcia wniosków co do członkostwa Rosji w G8 w razie rozlewu krwi na Białorusi okazała się jak dotąd skuteczna. Mimo ostrzeżeń ze strony białoruskiego KGB, wygłaszanych w stylu stosowanym przez Rosjan w Czeczenii – tzn. mimo zapowiedzi, że opozycjoniści w razie protestów ulicznych zostaną potraktowani niczym terroryści, jak dotąd nie doszło do użycia broni przeciw demonstrantom. W tym wymiarze nacisk Waszyngtonu jest nie do zastąpienia. Rosyjskie poparcie dla Hamasu, dla irańskiego programu nuklearnego i demonstrowane przez wspólne manewry wojskowe zbliżenie z Chinami działa na korzyść Polski. Moskwa sama kształtuje swój negatywny obraz rywala USA w kwestiach dotyczących żywotnych amerykańskich interesów narodowych na Bliskim i Dalekim Wschodzie. W tych wa-

Polska nie powinna

przeceniać struktur UE jako potencjalnego instrumentu oddziaływania na Białoruś. Większość zadań musi być przejęta przez państwo polskie, działające w porozumieniu z bezpośrednimi sąsiadami, a także z USA.

runkach głos Warszawy w kwestiach polityki wobec Białorusi, Ukrainy i Rosji ma szansę być nad Potomakiem znacznie uważniej słuchany, a złożona w tym duchu w trakcie wizyty prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego w USA deklaracja prezydenta Buscha jest zapewne czymś więcej niż tylko wyrazem kurtuazji gospodarza Białego Domu wobec polskiego gościa. W kwestiach polityki wschodniej, jak można przypuszczać, to sojusz z USA, a nie członkostwo w Unii Europejskiej będzie zatem główną płaszczyzną wzmocnienia poczynąń Polski. Istnieje jednak także pewien zestaw działań, które należy podjąć na forum unijnym, nawet jeśli by próba ich przeforsowania nie miała wielkiej szansy powodzenia. Europejska polityka Polski w kwestii Białorusi powinna zatem zmierzać do:

1. **Urealnienia represji wobec nomenklatury białoruskiej**, tzn. do stworzenia we współpracy z białoruską opozycją stale aktualizowanej listy osób – członków nomenklatury łukaszenkowskiej, odpowiedzialnych za represje wobec działaczy demokratycznych, obejmującej nie tylko funkcjonariuszy reżimu, ale też np. rektorów czy dziekanów relegujących z uczelni opozycyjnych studentów, czy pracowników, dziennikarzy reżimowych, wszystkich członków komisji wyborczych dopuszczających się fałszerstw itp. (Lista taka została jeszcze za rządów Millera przedstawiona ambasadzie RP w Mińsku, ale nie wywołała zainteresowania ówczesnych władz). Należy ją zaktualizować, oficjalnie opublikować i na jej podstawie w imieniu rządu RP zakazać tym osobom i członkom ich rodzin wjazdu na teren Rzeczypospolitej, a następnie:

- Porozumieć się w tej sprawie z Litwą, Łotwą, Rumunią, Bułgarią, Ukrainą i Turcją (kraje wyjazdów wakacyjnych i zakupów nomenklatury białoruskiej) i podjąć próbę uzyskania od nich podobnej deklaracji.
- Przedstawić tę sprawę na forum UE i zgłosić inicjatywę uznania tejsze listy za spis osób niepożądanych na terytorium Unii Europejskiej.
- Skłonić UE do wpłynięcia na państwa kandydujące (Bułgarię, Rumunię, Turcję, Chorwację) i ciężące ku niej (Ukrainę) do przyłączenia się do tej inicjatywy.

2. **Prewencyjnego ostrzeżenia nomenklatury przed użyciem siły** – w tym celu należy przedstawić w trybie pilnym na forum Rady UE i Parlamentu Europejskiego inicjatywę przyjęcia *European habeas corpus act* – deklaracji prawnej ostrzegającej wszystkich odpowiedzialnych za decyzje w zakresie działań resortów siłowych (tu konieczna jest IMIENNA lista szefów resortów siłowych, instytucji i oddziałów, które

mogłyby być użyte do tłumienia demonstracji na Białorusi), że użycie broni przeciw pokojowym demonstrantom, tajemnicze zniknięcia działaczy opozycji, itp. będą uznawane przez UE za zbrodnie, a winni, gdy okoliczności na to pozwolą, będą ścigani na mocy prawa, tak jak Milošević czy Saddam Husajn. Należy rozważyć, czy przywołanie tu precedensu aresztowania Augusta Pinocheta w Wielkiej Brytanii na żądanie Hiszpanów nie pozwoliłoby przyciągnąć do tej inicjatywy także Madrytu.

3. **Wykonania gestu solidarności z obywatelami Białorusi, demonstrującego polską determinację i gotowość do ponoszenia kosztów na rzecz ich wolności.** Rząd RP pilnie powinien zwolnić zwykłych obywateli białoruskich z opłat za wizy i starać się skłonić UE do przyjęcia podobnego rozwiązania w myśl zasady „izolować reżim, otwierać się na społeczeństwo”. Szanse na sukces w tym zakresie na forum UE są jednak niewielkie. Dlatego też należy uznać, że utrzymanie otwarcia Polski na wizyty zwykłych Białorusinów (podobnie zresztą rzecz się ma w wypadku Ukraińców) jest wyższym interesem narodowym Rzeczypospolitej, którego waga przerasta znaczenie szybkiego wejścia Polski do Schengen. Obywatele polscy nie napotykają w obecnym systemie istotnych przeszkód w swobodnym podróżowaniu po UE i wejście Polski do Grupy Schengen nie zmieni tej sytuacji w znaczący sposób. Należy zatem rozważyć (nie dezawuuując samego celu – przystąpienia do Grupy Schengen) ewentualność opóźnienia tego procesu, gdyby miał się on odbywać kosztem zamykania granic Polski dla Białorusinów (Ukraińców). Demokratyczna, wyrwana spod władzy Rosji Białoruś (Ukraina) jest ważniejsza niż szybkie wejście Polski do Grupy Schengen.

4. **Pilnego stworzenia Polskiego Funduszu Pomocy Represjonowanym na Białorusi i nadania mu charakteru regionalnego (Litwa, Łotwa, Wyszehrad).** Należy także wszcząć starania o powołanie podobnej instytucji na szczeblu UE.

5. **Rozbudowania system przekazu niezależnych informacji na Białoruś (radio, telewizja).**

6. **Otwarcie przed artystami białoruskimi możliwości realizacji ich dzieł (głównie filmów dokumentalnych i fabularnych oraz programów kulturalno-oświatowych doty-**

Utrzymanie otwarcia

Polski na wizyty zwykłych Białorusinów jest wyższym interesem narodowym Rzeczypospolitej, którego waga przerasta znaczenie szybkiego wejścia Polski do Schengen.

czących współczesności oraz historii i kultury białoruskiej) na terytorium Polski (UE) i wesprzeć ich ewentualny przemysł (CD, DVD itp. media elektroniczne) na Białoruś.

7. **Otwarcie polskich wyższych uczelni dla studentów i naukowców białoruskich represjonowanych przez reżim.** (Z satysfakcją możemy tu odnotować, że zarówno dzięki wysiłkom rządu RP, jak i inicjatywie samych uczelni operacja ta jest w toku realizacji).

Włączenie UE w finansowanie pomocy dla represjonowanych, oraz jej wsparcie dla niezależnych środków masowego przekazu i niezależnej kultury białoruskiej jest bardzo pożądane, ale nie należy uzależniać działań na szczeblu narodowym (regionalnym) od decyzji i funduszy z Brukseli. Negatywne doświadczenia z powierzeniem nadawania audycji radiowych na Białoruś niemieckiemu radiu Deutsche Welle (15 minut, pięć razy w tygodniu, po rosyjsku), długotrwałość procedur unijnych oraz wspomniany brak instrumentów prawnych i finansowych, umożliwiających finansowanie z budżetu UE działalności podziemnej, nie pozwalają przywiązywać do wsparcia UE w tym zakresie zbyt wielkiej wagi. Polska może jednak we współpracy z innymi zainteresowanymi państwami unijnymi próbować uzyskać finansowanie UE dla organizacji pozarządowych, które by potem, już w myśl własnych procedur, przekazywały pomoc na Białoruś.

Gra, wbrew pozorom, toczy się o bardzo wiele, należy jednak wątpić, czy jej natura jest w pełni uświadamiana przez większość polityków „starej” UE. Rozwój sytuacji na Białorusi i wokół niej ma trzy wymiary: białoruski, wewnętrznieunijny i rosyjski. Sposób reakcji na pogwałcenie zasad demokratycznych, a przede wszystkim skuteczność, lub jej brak, w działaniach Unii Europejskiej na rzecz promowania własnych wartości na obszarze postsowieckim mogą przesądzać o podjęciu lub zaniechaniu przez Moskwę działań zmierzających do zbudowania autorytarnego imperium. Słaba reakcja UE na test polityczny, jakim były wydarzenia na Białorusi, jest przecież dostrzegana i analizowana na Kremlu. Rosja pozwoliła sobie nawet na aroganckie uznanie Łukaszenkowskiego teatru politycznego za wybory spełniające wszelkie demokratyczne zasady, a Putin pośpieszył z pogratulowaniem dyktatorowi „reelekcji”. Szczególnie w świetle wcześniejszych doświadczeń z przedwczesnymi gratulacjami Putina dla Janukowycza z wyborów ukraińskich z 2004 r., o czym z całą pewnością w Moskwie pamiętano, uprawniony jest wniosek, że tym razem musiał to być gest dobrze przemyślany. Po-

twierdzeniem tego rozumowania jest wiadomość, że w czerwcu mają być z kolei przeprowadzone wspólne rosyjsko-białoruskie manewry wojskowe. Kreml demonstruje więc swe poparcie dla Łukaszenki, a tym samym swą wolę konfrontacji politycznej z UE na obszarze postsowieckim. Cztery wspólne przestrzenie, UE-Rosja uzgodnione na szczytach obu stron w Petersburgu w 2003 r. i w Moskwie w maju 2005 r., mające być formą ich współpracy między innymi w zakresie bezpieczeństwa, wolności i sprawiedliwości (współpracy, jak zadeklarowano, opartej na wspólnych wartościach demokratycznych, rządach prawa, prawach człowieka i wolności mediów), coraz bardziej wyglądają na farsę. Jeśli Unia w kwestii białoruskiej ograniczy się do działań symbolicznych i nieskutecznych, kurs na zaostrzenie reżimu będzie kontynuowany nie tylko w Mińsku, ale i w Moskwie.

Przed Putinem stoi problem sukcesji władzy po zakończeniu jego drugiej i konstytucyjnie ostatniej kadencji prezydenckiej w 2008 r. To już niedługo. Są trzy możliwe scenariusze:

- 1) zmiana konstytucji w drodze referendum i zezwolenie na trzecią kadencję – czyli pójście drogą Łukaszenki (do czego łagodna reakcja UE na poczynania mińskiego satrapy *de facto* zachęca);
- 2) zmiana konstytucji w kierunku przesunięcia ośrodka władzy z rąk prezydenta w ręce premiera o nieograniczonej liczbie kadencji i przejęcie tego ostatniego urzędu przez Putina;
- 3) utworzenie państwa związkowego Rosji i Białorusi i pierwsza kadencja Putina jako prezydenta owego nowego tworu.

Sfałszowane referendum zjednoczeniowe byłoby idealnym rozwiązaniem. Łukaszenka od lat pokazuje Putinowi, jak skutecznie fałszować referenda i wybory i jak bezsilna wobec tego procederu jest Unia Europejska. Bezsilność UE w stosunku do dosyć przecież groteskowego dyktatora z Mińska jest zaś czytelnym sygnałem dla znacznie potężniejszego Putina, że przynajmniej ze strony Brukseli nie musi się obawiać niczego poza symbolicznymi protestami.

Im bardziej Łukaszenka jest skłócony z UE i izolowany od Zachodu, tym dla Moskwy lepiej. Zapowiedź pięciokrotnego podniesienia cen gazu dla Białorusi z obecnych 47

Jeśli Unia w kwestii białoruskiej ograniczy się do działań symbolicznych i nieskutecznych, kurs na zaostrzenie reżimu będzie kontynuowany nie tylko w Mińsku, ale i w Moskwie.

USD za 1000 m³, począwszy od 2007 r., ogłoszona tuż po oficjalnym zakończeniu białoruskich „wyborów”, daje w tym kontekście wiele do myślenia. Kreml pomógł Łukaszence, nie występując z tą informacją w trakcie walki wyborczej poprzedzającej elekcję, ale jednocześnie zawiesił nad nim, niczym miecz Damoklesa, perspektywę nadchodzącego kryzysu energetycznego. Gospodarka białoruska traci bowiem rentowność przy cenie gazu 89 USD za 1000 m³. Zrealizowanie zapowiedzi Gazpromu oznacza więc jej totalny krach. Ewentualne obalenie dyktatora zazdrosnego o swą władzę na Białorusi (w tym także nad białoruską siecią gazociągów tranzytowych), dokonane z poduszczenia Moskwy i w oparciu o kryzys energetyczny sprowokowany za rok, mogłoby się odbywać z błogosławieństwem UE i dałoby jej zapewne dogodny pretekst do wyjścia z twarzą z całej gry. Jeśli jednak częścią tej akcji będzie referendum zjednoczeniowe Rosji i Białorusi, przeprowadzone w oparciu o łukaszenkowskie wzory, klęska sił demokratycznych tak na Białorusi, jak i w Rosji będzie totalna, a całemu regionowi zagrozi destabilizacja ze strony upojonych sukcesem kręgów neoimperialnych, władających nowym państwem z Moskwy.

Dla Polski nie ma czarniejszego scenariusza niż ten ostatni, z appeasementem ze strony UE wobec Rosji w tle. Doświadczenie wskazuje bowiem, że polityka ugłaskiwania jedynie pobudza apetyt ekspansjonistów, wobec których jest stosowana. Nikt nie rezygnuje z takiej drogi postępowania, która przynosi mu sukces. Jeśli Europa nie odrobi lekcji białoruskiej, będzie ją powtarzać w o wiele groźniejszym rosyjskim wydaniu imperialnym.

Stawką w tej grze jest więc nie tylko wolność dziesięciu milionów Europejczyków mieszkających na Białorusi, ale także dalszy kierunek ewolucji Rosji oraz wiarygodność i powaga samej Unii. Jeśli bowiem UE okaże się nieskuteczna w walce z sąsiadującą z nią przez miedzę dyktaturą kołchozowego watażki, lekceważącego wszelkie normy i wartości wypisane na europejskich sztandarach, jej prestiż, szczególnie wśród obywateli nowych państw członkowskich – Polski, Litwy, Łotwy, a niewykluczone, że i kilku innych krajów, drastycznie się załamie i żadne sukcesy Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa UE odniesione w Kongo, na Timorze Wschodnim czy innych antypodach nic tu nie pomogą.

(kwiecień 2006)

Dr PRZEMYSŁAW ŻURAWSKI VEL GRAJEWSKI – *adiunkt w Instytucie Stosunków Międzynarodowych na UE, analityk w Centrum Europejskim Natolin w Warszawie*